

Wrażenia z Olsztyna

Jan Mickunas

Wszystkie zdjęcia w artykule fot. Z. Raczkowska



Piotr Wawryniuk z KS „Cwał” Poznań był na Popradzie (Traum -Poprawka) rewelacją CHIO w Olsztynie. Największym jego sukcesem było pierwsze miejsce w konkursie zwycięzców o puchar Przeglądu Sportowego, który wręcza mu red. Witold Domański

XVII Międzynarodowe Oficjalne Zawody Konne były piątymi rozgrywanymi w Olsztynie. Udział zespołów zagranicznych nie był tym razem tak liczny i atrakcyjny, jak np. w roku 1966. Przybyły pełne ekipy Austrii, Czechosłowacji, NRD, Węgier i ZSRR oraz jeźdźcy indywidualni z NRF.

W olimpijskim roku 1968 kalendarz jeździeckich imprez międzynarodowych jest mocno zagęszczony, a federacje jeździeckie krajów zamierzających brać udział w Olimpiadzie w swej polityce startowej muszą brać pod uwagę możliwości przeprowadzenia ostrej selekcji swoich kandydatów w najważniejszych konkurencjach, unikając jednocześnie dalekich i męczących konie podróży. Choć więc konkurs o Puchar Narodów obsadzony był przez 6 zespołów, zawody nie dały okazji porównania sił jeździeckich krajów demokracji ludowej z siłami Europy zachodniej i wyciągnięcia z takiego porównania właściwych wniosków.

Organizacja zawodów o takiej randze i ambicjach wymaga odpowiednich środków finansowych. Wielka ofiarność i talent organizacyjny grona entuzjastów nie wystarczą tam, gdzie z całą bezwzględnością wkracza proza życia: pomieszczenia, wyżywienie, personel, transport. Ofiarność i talent organizacyjny

mogą sprawić, że zawody pod względem sportowym i widowiskowym stoją na przyzwoitym europejskim poziomie, jednak szczupłość środków finansowych powoduje, że „od strony kuchni“ występują zjawiska, otwarcie mówiąc, żenujące.



Polska ekipa, która zdobyła Puchar Narodów na CHIO w Olsztynie w 1968 r.; od lewej Jan Kowalczyk na Drobnicy, Stefan Grodzicki na Biszce, Marian Kozicki na Berrym i Piotr Wawryniuk na Popradzie

Zakwaterowanie gości zagranicznych w uroczych Starych Jabłonkach byłoby bardzo dobre na jedną noc, nie było jednak dobre na 10 dni. Pięciosobowe pokoje, brak łazienek, awarie urządzeń elektrycznych i wodociągowych, śniadania i kolacje w Jabłonkach, obiady w Olsztynie, a nade wszystko odległość ponad 30 km od stadionu i stajen, choć obniżają koszty imprezy, są na przyszłość nie do przyjęcia.

Polskie konie, od których wymagamy prześcignięcia pod względem sprawności koni zagranicznych, sprzeciwiają się dyskryminacji - prowizorycznym stajniom nie dającym warunków odpoczynku i stwarzającym niebezpieczeństwo wypadku. Konie zagraniczne energicznie protestują, gdy im na grzbiety kapie woda lub smoła z dachu pomysłowo zbudowanych ale mocno już zmęczonych boksów.

Brak odpowiedniego pomieszczenia powoduje, że zbudowane dużym nakładem kosztów i pracy piękne przeszkody w okresie między zawodami ulegają zniszczeniu.

Szczupłość personelu sekretariatu, który z trudem może załatwić konieczne formalności (zgłoszenia, listy startowe, skreślenia, informacje, sprawozdania wynikowe, kontakt z prasą itd.), personel sędziowski ledwo ilościowo wystarczający, a stale dekompletowany przez wyjazdy sędziów mających w miejscu pracy pilne sprawy do załatwienia, to dalsze mankamenty wynikające z jak najdalej

posuniętej oszczędności, a utrudniające sprawne przeprowadzenie imprezy. Fakt, że sędzia międzynarodowy delegat FEJ, nawiasem mówiąc w stopniu generała, dwukrotnie po zakończeniu zawodów wieczorem musi czekać na opustoszałym stadionie na możliwość powrotu do Jabłonek, aż autokar odwiezie orkiestrę wojskową i wróci po sędziów, wymaga od tego delegata dużego poczucia humoru. Tym razem tego poczucia humoru nie brakło, ale w przyszłości orkiestra wojskowa powinna przyjeżdżać i odjeżdżać osobnym samochodem (może wojskowym).



Polska ekipa zdeklasowała przeciwników w walce o Puchar Narodów. Prezes PZJ inż. Bernard Berdychowski gratuluje zwycięstwa J. Kowalczykowi, który na Drobnicy (Dreibund - Drucbinia) miał oba przebiegi bezbłędne.

Niektórych oszczędności robić nie warto, niektóre się wprost nie opłacają. Uczestników zawodów w najpoważniejszych ośrodkach europejskich prócz możliwości zdobycia laurów przyciągają poważne nagrody pieniężne dla właścicieli koni. Sport konny jest drogi, podróże i transport koni kosztują moc pieniędzy. My na zawodach w Olsztynie wypłaciliśmy w tym roku nagrody pieniężne w ogólnej sumie 75 000 zł, z czego jeźdźcy zagraniczni ze wszystkich 6 krajów wygrali łącznie około 43 000 zł bez prawa transferu. O jakimś częściowym choćby zwrocie kosztów nie ma mowy i nie nagrody będą przyciągać do nas poważne zespoły zagraniczne. Przyciągać je może wysoki poziom sportowy, doskonałość organizacyjna, wygody, gościnność i serdeczność przyjęcia, walory turystyczne, atrakcyjność i egzotyka rejonu. Jesteśmy w stanie to wszystko zapewnić, jeśli – jak to piszą organizatorzy w bardzo zresztą „oszczędnościowo” wydanym programie zawodów - olsztyńskie CHIO przestaną być „sprawą kilkunastu działaczy“ Przypominają mi się słowa jednego z poważniejszych organizatorów sportowych: „Nie miejmy pretensji do jeźdźców - oni pracują na wariackich papierach“.

Program zawodów nie odbiegał w zasadzie od programu roku ubiegłego. Moim zdaniem należy rozważyć możliwość pewnych zmian. Konkurs nr 5 lepiej byłoby rozgrywać jako konkurs sztafet trzysobowych (zamknięty).



Stanisław Młynarczyk z LZS PGR Ptaszkowo wygrał na Czarze II (Tytoń - Czarowana) konkurs pożegnania, pozostawiając na pobitym polu śmietankę polskiego jeździectwa.



Koń ekipy czechosłowackiej Utah (Furioso XIII - 527 Furioso) ma wspaniałe możliwości skokowe, ale jeździec Josef Brezina miał z nim jeszcze wiele kłopotów.



Berry (Merry Minstrel - Brzeźnica) Mariana Kozickiego dobrze pokazał się na mityngu olsztyńskim.



Mieczysław Kartawski na Waterpas (Wielki Wezyr - Paguba) zdobył nagrodę Animexu dla najlepszego jeźdźcy zagranicznego.

W obecnej formie (konkurs amerykański) konkurs ten daje rezultaty zupełnie niespodziewane, nie daje rzeczywistego obrazu szybkości i skoczności koni, a wyniki zależą więcej od przypadku niż od orientacji jeźdźców. Prowadzenie konkursu jest bardzo trudne i mimo napięcia uwagi sędziego bardzo łatwo o pomyłkę. Konkurs nr 7 (Wstęga Bałtyku) jest jednym z najpoważniejszych, jednak jazda na dwóch koniach z przesiadaniem również wprowadza element przypadkowości. Niepokój koni przy przesiadaniu, prawie nie do uniknięcia przy koniach szlachetnych, może spowodować stratę czasu rzędu kilku sekund i odebrać wysoką lokatę nawet najlepszemu jeźdźcowi na najlepszych koniach. Zachowując zasadniczą cechę tego konkursu (dwa konie) można go rozegrać inaczej: jeździec dosiada każdego konia oddzielnie, a wynik dwu koni sumuje się. Tak był rozgrywany w Łazienkach konkurs Armii Polskiej. W konkursie nr 8 (z wyboru) należy przyjąć zasadę przebywania każdej przeszkody tylko jeden raz, co ułatwia jeźdźcowi ułożenie planu jazdy i nie rozbija tego planu w razie zrzutki. Podział konkursu nr 11 (pożegnania) na dwie serie jest słuszny i warto go utrzymać.

Nowo zbudowany komplet przeszkód może zadowolić najwybredniejszych. Przeszkody są estetyczne, dają gospodarzowi toru ogromne pole do popisu, a „etatowy“ gospodarz toru, dyr. Jerzy Grabowski, umie je ustawiać. Przebiegi poszczególnych konkursów były urozmaicone, ciekawe, stopniowo utrudniane i z wielkim wyczuciem dostosowane do aktualnych możliwości startujących jeźdźców i koni.. Delegat FEI był pełen uznania.

Trudno wystawiać cenzurki w sporcie. Powołując się jednak na tytuł tego artykułu spróbuję sformułować swoje wrażenia.

W zespole jeźdźców polskich stwierdzić należy poprawę stylu jazdy. Obserwowaliśmy wiele ładnych przebiegów, spokojniejsze i równiejsze prowadzenie konia i poza nielicznymi wyjątkami niepoprawnych, których nikt i nigdy niczego nie nauczy, dobre podążanie za ruchem konia tułowiem i ręką bez niepotrzebnego grzebienia koniowi w pysku przed odskokiem i bez wysyłania go rzutami kiwającego się tułowia. Warunki zimowej pracy z każdym rokiem się poprawiają, coraz więcej trenerów i jeźdźców ma możliwość korzystania z krytej ujeżdżalni, można gruntownie szkolić narybek jeździecki i pracować nad poprawą stylu starych wyczynowców. Przy bardzo czasem błyskotliwych i skutecznych, nawet zwycięskich przebiegach naszych reprezentantów widzimy jeszcze niekiedy takie denerwujące obrazki, jak gubienie strzemion, zarzucanie łydek (czasem jednej łydki) do tyłu, popędzanie konia batem po łopatce, trzymanie wodzy, jak przy powożeniu itp. dziwolągi. Jeźdźcowi one na pewno nie pomagają, przy wielkiej rutynie, szybkim refleksie i dużej energii jeźdźca mogą mu nie przeszkadzać w osiągnięciu efektywnych wyników, ale są niesłychanie zaraźliwe i skwapliwie naśladowane przez młodych jeźdźców, którym się wydaje, że tajemnica sukcesu tkwi w jakimś odstępstwie od poprawności stylu. W każdym sporcie podstawą wyniku jest styl i systematyczna praca, strażnikiem stylu i czynnikiem normującym pracę jest trener, a jeździec, który w poniedziałek nabrał przekonania, że przerosł trenera, zwykle we wtorek lub środę zostanie niemile zaskoczony faktem, że przerosły go własne konie. Wirtuozeria w naszym sporcie może wyrosnąć tylko na glebie solidnego rzemiosła.

Konie polskie były na ogół przygotowane. Mimo zaniechania stosowanego w latach ubiegłych kwalifikowania koni do CHIO na podstawie wyników w zawodach ogólnokrajowych wystąpiły zaledwie 3 konie, które na czas zawodów w Olsztynie lepiej było pozostawić w domu. Dysponujemy 12 końmi, które mogą wystąpić w zawodach za granicą i 16 końmi, które mogą „robić tłok“ i od czaru do czasu „zahaczyć się“. Obok znanych starych asów dużym talentem błysnęły: Brąz z Legii, Poprad z Poznania, Digesta z Rzecznaj. Niepozorny Czar II z Ptaszkowa gładko rozprawił się ze stawką dobrych koni w konkursie szybkości 11.40. W konkursie potęgi skoku Tyras skoczył mur dwumetrowy, wśród 9 zwycięskich koni było 5 polskich, a 9 przeszło pierwszy przebieg bez błędu.

We wszystkich konkursach polskie konie zajmujące czołowe miejsca należą do klubów dysponujących krytą ujeżdżalnią lub jej namiastką. Kryta ujeżdżalnia jest inwestycją, która się szybko amortyzuje przez niewymierne w złotówkach wyniki w sporcie i bardzo wymierne w dolarach wyniki w eksporcie koni lepiej przygotowanych, a więc droższych.



Defiladę pożegnalną otwiera ekipa Austrii prowadzona przez kpt. Petera Lichtner-Hoyera.

Z zespołów zagranicznych najsilniejszy był zespół radziecki, jednolity, zdyscyplinowany, ambitny i siedzący na dobrych koniach. Pełnej krwi 7-letni ogier Krochotnyj (wzrost 1,75) był na pewno najlepszym skoczkiem na stadionie, a nie wiele ustępowały mu 8-letnie Aeron i Waterpas.

Zawsze dawniej groźny zespół NRD tym razem nie zabłysnął wynikami. Wyraźnie daje się odczuć niestawność 2 rutynowanych jeźdźców, których widywaliśmy w Olsztynie, ale razi też brak nowych twarzy. Przy personalnej stagnacji widać nerwowość, brak pewności siebie. Jakieś obniżenie lotu.

Zespoły austriacki, czechosłowacki i węgierski nie zdołały uplasować się na czołowych miejscach. Reprezentacja NRF w osobach amazonki Köhler i jeźdźca Felda na bardzo dobrych młodych koniach walczyła twardo. Siedmioletni Lepanto był drugi za Roncevałem w konkursie zwykłym, 10-letni Angelo dzielił II nagrodę w potędze skoku, 7-letni Waldspecht wygrał pożegnalny konkurs szybkości.

Obie amazonki, pani Köhler z NRF i pani Rumwolf-Koreska z Austrii prezentowały wysoki poziom jazdy.

Szczegółowe wyniki konkursów podane są na stronie 32. Ogólnie należy stwierdzić, że nikogo nie przyprawiły o zawrót głowy. Poziom polskiego jeździectwa należy ocenić nie na podstawie ilości pierwszych miejsc zajętych w poszczególnych konkursach, lecz na podstawie ilości dobrych przebiegów w ogóle, dobrej zespołowej jazdy w konkursie o Puchar Narodów, mocnej pozycji pionu LZS i ogólnego wrażenia, jakie sprawiali nasi jeźdźcy i ich konie.

Ocenić należy pozytywnie.